

Teksty Drugie 1998, 4, s. 41-55



„Klasycyzm” i „nieklasycyzm” interpretacji

Kazimierz Bartoszyński

Kazimierz Bartoszyński

„Klasyczość” i „nieklasyczość” interpretacji

„Nie ma już tekstów, nie ma przeszłości, istnieją tylko interpretacje” – powiada, nawiązując niewątpliwie do filozofii Friedricha Nietzschego, współczesny metodolog badań historycznych¹. Na takim tle nabierają szczególnej aktualności dyskusje prowadzone w Cambridge w r. 1990 z udziałem U. Eco, E. Rorty’ego, J. Cullera i innych² oraz ostatnio na łamach „Tekstów Drugich”. Dotyczyły one warunków trafności, sprawności oraz dopuszczalności interpretacji. Jest też zrozumiałe, że w ramach tej dyskusji niektórzy jej uczestnicy odczuli potrzebę pewnych konstatacji teoretycznych dotyczących samego pojęcia interpretacji. Wydawało się bowiem, że dla osiągnięcia jakichś uzgodnień na temat tzw. anarchizmu interpretacji pożyteczne byłoby określenie jej przedmiotu oraz sposobu używania samego terminu. Z pewnością chodzi tu o interpretację w szerokim, a nie tylko literackim, znaczeniu. Bliższe wytyczenie zakresu zjawisk

¹ F.R. Ankersmit *Historiografia i postmodernizm*, przeł. E. Domańska, w: *Postmodernizm. Antologia przekładów*, wybór, oprac., przedmowa R. Nycz, Kraków 1997, s. 446.

² Zob.: U. Eco, R. Rorty, J.Ch. Brooke-Rose *Interpretacja i nadinterpretacja*, red. S. Collini, przeł. T. Bieroń, Kraków 1996.

interpretacyjnych stanowiących przedmiot zainicjowanych rozważań nie jest jednak rzeczą prostą.

Musi mianowicie prowadzić do daleko idących filozoficznych uogólnień. Jedno z nich, wywiedzione z tzw. późnych dzieł Friedricha Nietzschego, zmierza (w ujęciu M. Markowskiego³) do przeciwstawienia takiemu widzeniu świata, w którym istotna jest relacja między niedostępnymi „rzeczami w sobie”, a dostępnymi lecz ludzącymi zjawiskami – widzenia odmiennego. W tej Nietzscheańskiej wizji miejsce tamtej opozycji zajmuje opozycja świata jako tekstu i dotyczącego go, czy utożsamiającego się z nim, komentarza-interpretacji. Komentarz taki jest co prawda równie złudny i niestały jak dziedzina zjawisk. Różnica jednak m.in. w tym, że relacja „rzeczy w sobie” i zjawisk jest – przynajmniej w rozumieniu Kantowskim – dramatyczna: mówi o granicach poznawania, ustawianie zaś w opozycji tekstu i komentarza wolne jest od nuty aksjologicznej i nadaje komentarzowi raczej radosną – w rozumieniu Nietzscheańskim – cechę kreatywności i procesualnej zmienności.

Już takie nader ogólnikowe zagajenie filozoficzne pozwala nam, jeśli nawiążemy do określonego tu stylu myślenia, mówić z poczuciem oczywistości o swobodzie czy nawet „anarchizmie” interpretacji-komentarza. Chcąc zarysować na tym tle zamysł swoich rozważań dotyczących granic interpretacji, określić mogę dwa ich cele. Po pierwsze – przeprowadzenie pewnego rozróżnienia w kręgu interpretacji, takiego wszakże, by nie prowadziło do wyraźnej dysjunkcji ani do wartościującego wyboru. Byłoby to generalne odróżnienie interpretacji zmierzającej do jednoznaczności tekstu, często do podporządkowania go jakiejś teorii, od interpretacji dopuszczającej, czy nawet preferującej wieloznaczność. Po wtóre – chodziłoby o wskazanie, że wszelka zasada interpretacji – stabilizująca bądź relatywizująca – ulec może kolejnej relatywizacji.

O jaką wszakże interpretację chodzi? Tu, aby trzymać się tradycji, niepodobna ominąć Diltheyowskiego jeszcze rozróżnienia interpretacji rozumiejącej i wyjaśniającej. Pojęcie wyjaśniania, związane z tradycją pozytywistyczną i strukturalistyczną, mieści się w obrębie zjawisk oswojania, odzierania z tajemnicy i osobliwości interpretowanych przedmiotów. Celom tym służy szczegółowo przedstawiana metodolo-

³ Zob.: M.P. Markowski *Nietzsche. Filozofia interpretacji*, Kraków 1997, s. 277.

gia odślaniania takich konstruktów, jak reguły budowy, dyrektywy formowania, systemy opozycji. Dla rozważania zagadnienia wielokształtności czy anarchizmu interpretacji nie jest to teren szczególnie istotny, choćby ze względu na założenie wyraźnej metodyczności tego typu poczynań. Z podobnych względów wskazane by też było może wyłączenie z obszaru interpretacji, których trafnością się zajmujemy, takich, po pierwsze, które rozpatrują teksty z aspektu ich prawdziwości – w sensie np. zgodności z pewnymi paradygmatami naukowymi. Po wtóre zaś – interpretacji o charakterze dokumentarystycznym, nastawionych na możliwie wszechstronne, symptomatologiczne wykorzystanie tekstu. Wyłączenie takie tym byłoby umotywowane, że oba te typy interpretacji poddają się stosunkowo łatwo kryteriom trafności i jakkolwiek mogą prowadzić do wyników pluralistycznych, w mniejszym stopniu zagrożone są „anarchizmem”.

W przeciwieństwie do osławiających i jakby banalizujących działań interpretacji wyjaśniającej, z pojęciem rozumienia wiąże się na ogół dążenie do uchwycenia sensu własnego, jednorazowości, ukrytego jądra przedmiotu interpretowanego. Owa hermetyczność znaczenia głębokiego, ukrytego pod powierzchnią semantyką tekstu, bywa istotnym punktem wyjścia problemu rozumienia.

Reprezentację interpretacyjnej drogi rozumienia stanowić będzie dla nas wykładnia hermeneutyczna, za której ważną cechę (w znaczeniu obecnie stosowanym) uważać należy obywanie się bez rozwijania metodycznego dyskursu pojęciowego oraz, zgodnie z zasadą indywidualnego doświadczania prawdy, unikanie zaplanowanych racjonalnie zabiegów. Doświadczenie takie stać się ma osobistą, może nawet egzystencjalną (a nie jedynie naukowo poznaną) treścią interpretatora i drogą do rozpoznania siebie.

Te najogólniejsze założenia hermeneutyki prowadzić mogą w kierunku domniemywania różnych zbieżności z Husserlowską fenomenologią. Hermeneuta odcina się przecież od metod naukowych, podkreśla indywidualne doświadczenie prawdy, co kojarzyć się może z antyindukcjonizmem i naoczną ejdetyką Husserla. Niemniej różne tego typu podobieństwa nie mogą skłaniać do zapominania, iż hermeneutyka wyklucza fenomenologiczną bezzałożeniowość (w szczególności zabieg zwany *epoché*), a akcentuje tezę, iż właściwe jej doświadczenie jest doświadczeniem już doświadczonego, czyli jest przefiltrowane przez kategorie właściwe interpretatorowi, przez jego przed-sądy, których za-

tarcia lub ujęcia w nawias bynajmniej się nie postuluje. Ponadto, co dla naszych rozważań jest najważniejsze, hermeneutyka nie operuje właściwym Husserlowi pojęciem pewności i oczywistości swych rozpoznaniań i akcentuje raczej istnienie nieinterpretowalnej reszty, umieszcza bowiem swe działania nie w przestrzeni wyjąłowanej z realiów, lecz w kontekście *Lebenswelt*. A tego pojęcia doszukać się można dopiero u późnego Husserla z okresu *Idei II* i *Kryzysu europejskiej wiedzy*. Dlatego, w przeciwieństwie do fenomenologii postulującej pewność i niezmiennosc swych analiz (nie interpretacji!), osiągnięcia hermeneutyki stanowią naturalne pole do dywagacji na temat granic, zasadności i dopuszczalności wszelkich interpretacji.

Mimo niewątpliwych różnic dzielących postępowanie wyjaśniające od rozumiejącego, różnic dotyczących m.in. stopnia dowolności obieranych punktów wyjścia i wielokształtności wyników, nie jest moją intencją przyjmowanie za punkt wyjścia dalszych rozważań tego fundamentalnego rozróżnienia. Słuszniejsza wydaje się tu raczej reprezentowana przez Paula Ricoeura tendencja łącznego ujmowania obu podstawowych dróg interpretacji. W optyce Ricoeura procedura wyjaśniająca podlega zasadniczej krytyce jako odsuwająca na plan dalszy dyskurs na rzecz systemu, a znaczenia referencyjne na rzecz – relacyjnych. Procedura ta wszakże potraktowana być może jako niezbędny wstęp do poznawania głębszych warstw tekstu i rozumiejącego ich przyswajania.

Biorąc pod uwagę możliwość wprowadzania i faktycznego realizowania takich kompromisów, wypadnie w dalszym ciągu koncentrować się nie tyle na odróżnianiu podstawowych dróg interpretacji, ile na określeniu aspektu tekstów, które interpretacji mają podlegać. Jakiego więc aspektu tekstów dotyczyć mają interpretacje, o których tu mówimy, skoro nie mamy interesować się ani ich aspektem prawdziwościowym, ani dokumentarystycznym? Chodzi tu zapewne o interpretacje literackie, i to tekstów nie zawsze literackich, o czym świadczy charakter wypowiedzi wielu uczestników dyskusji. Tu jednak wkraczamy na teren związanych z wszelką literackością istotnych kłopotów definicyjno-teoretycznych, wobec czego zwrócić się wypada do szeroko rozumianej praktyki mówienia o interpretacji literackiej. I to nie z uwagi na jej metody, lecz raczej z uwagi na centrum jej zainteresowań.

Można więc w tym zakresie odwołać się np. do poglądów Umberto Eco, który, nawiązując do starej tradycji, przeciwstawił interpretację zmierzającą do odtworzenia *intentio auctoris* (a zatem tego, co inni nazywali

„znaczeniem pierwotnym”) oraz interpretację *intentio operis*, którego odpowiednikiem jest twór teoretyczny zwany przez Eco „czytelnikiem modelowym”. Czytelnik taki stanowić ma jakby teoretyczne założenie kształtowania interpretacji trafnej⁴. Rezygnując z rozważań na temat interpretacji odtwarzającej *intentio auctoris*, pomocnej zresztą przy ukazywaniu *intentio operis*, nawiązać można do terminologii Eco i uznać za trafną taką interpretację, której twórca dysponuje właściwą rozważanym tekstem „kompetencją encyklopedyczną”⁵. W terminologii stosowanej często w Polsce warunkiem tej trafności jest posiadanie kompetencji dotyczącej „kontekstu macierzystego” względem badanego tekstu, co w pewnym stopniu odpowiada Ecowskiej zasadzie „encyklopedii” i w dużej mierze nadaje takim interpretacjom cechy poprawności, choć nie jednoznaczności.

Ścisłej biorąc, jako przyjmowanie „kontekstu macierzystego” rozumieć będę, upraszczając zagadnienie, przede wszystkim znajomość właściwych tekstom konwencji literackich. Dla celów rozważania granic interpretacji nie jest przy tym istotne, czy przyjmowane „konteksty macierzyste” i związane z nimi konwencje są jedynymi dopuszczalnymi dla badanego tekstu, czy prowadzą do jednoznacznych interpretacji i czy są zgodne z *intentio operis*. Ważny jest s a m f a k t posiadania przez interpretatora jako punktu wyjścia pewnego zasobu – być może alternatywnych – kontekstów czy konwencji. Ze względu na owe konwencje można by tu mówić – nawiązując do logiki pytań – o zasadzie ograniczania zbioru dopuszczalnych pytań, jakie należałoby tekstom „zadawać”. Można również mówić o zasadzie ograniczania podbudowujących te pytania założeń, czyli presupozycji. Świat „kontekstów macierzystych” rozumiem bardzo szeroko, biorąc pod uwagę zarówno jego elementy relewantne dla autora, jak i stanowiące tylko tło jego twórczości. Nie oddzielam też konwencji ściśle literackich od dotyczących ogólnego świata epoki. Np. więc nie oddzielam wiedzy o tym, że w tragedii greckiej przemawia się wierszem, od wiedzy o jej realiach

⁴ Zob.: *Interpretacja i nadinterpretacja*, s. 63–65. Niezależnie od sformułowanej tu zasady interpretacji trafnej, Eco wypowiadał się również, zwłaszcza w *Dziele otwarte* (1963), za pluralizmem interpretacyjnym. W terminologii H. Markiewicza interpretacji *intentio operis* odpowiadać się zdaje „interpretacja historyczna właściwa”, a z pojęciem „czytelnika modelowego” wiąże się „interpretacja historyczna idealizująca” (*Wymiary dzieła literackiego*, Kraków 1984, s. 181).

⁵ Zob.: U. Eco *Lector in fabula*, przeł. P. Salwa, Warszawa 1994, s. 24.

dotyczących mitologii – a więc pewnej wizji świata – a także historii oraz biografii autora, choć bliższa znajomość tych spraw wymagać może kompetencji w dużym stopniu pozaliterackich. Interpretację opierającą się na szeroko rozumianej zasadzie kontekstu macierzystego nazwać by można „filologiczną”, ze względu jednak na różne konotacje tego terminu przyjmę tu określenie „interpretacja klasyczna”, nie usiłując wszakże rozstrzygać, ani nawet stawiać pytania o jej wyjaśniający czy rozumiejący charakter.

Konstruując niektóre założenia interpretacji, nawiązuję tu w pewnej mierze do rozważań Henryka Markiewicza, zawartych w artykule *O falsyfikowaniu interpretacji literackich*⁶. Na tym właśnie tle chcę uznać jako założenie interpretacji prawidłową znajomość stopnia wewnętrznej spójności (ewentualnie niespójności) semantycznej badanego tekstu oraz jego spójności względem tekstów jakoś z nim powiązanych. Mówię tu o niespójności – zarówno w sensie „błędów” konstrukcyjnych, jak i w znaczeniu pewnej cechy poetyki tekstu. Nieprzyjęcie takiego założenia prowadzić by miało do interpretacji błędnych, nie uczulonych na zachodzące sprzeczności.

Założenie dotyczące dopuszczalnego zespołu pytań interpretacyjnych odnosi się z jednej strony do „dolnej” granicy ich zakresu, z drugiej – do granicy „górnej”. Mówiąc o „dolnej” granicy pytań, uważam, że trudno tu wyłączyć pytania odnoszące się do pewnych spraw elementarnych, jak podział dzieła na rozdziały czy „oczywiste” związki zachodzące w kręgu świata przedstawionego. Redukcja takich pytań wydaje się naturalna w danym środowisku kulturowym, w sytuacjach zaś kulturowo egzotycznych czy w obliczu tekstów mało czytelnych nie jest wskazana.

W stosunku natomiast do pytań interpretacyjnych wyższego stopnia istnieją oczywiste ograniczenia dyktowane przez konwencje literackie badanych tekstów. Szczególnie wyraziste są konflikty, jakie zachodzą pomiędzy pytaniami interpretacyjnymi wywodzącymi się np. z XIX-wiecznej koncepcji realizmu świata przedstawionego a strukturą utworów uwarunkowanych inną poetyką. Tu należą pytania interpretacyjne dotyczące związków przyczynowych, spoistości strukturalnej bohate-

⁶ Zob.: H. Markiewicz *O falsyfikacji interpretacji literackich*, w: *Wiedza o literaturze i edukacji. Księga Referatów Zjazdu Polonistów Warszawa 1995*, red. T. Michałowska, Z. Goliński, Z. Jarosiński, Warszawa 1996.

rów powieściowych, czytelności układów czasowo-przestrzennych. Dużą rolę w redukowaniu tego typu pytań odgrywają presupozycje odnoszące się do literackich światów przedstawionych. Presupozycje te winny nadać specjalny status pytaniom o konwencje, których pewne teksty nie respektują lub do których mają stosunek indywidualny. Specjalną grupę stanowią tu interpretacje zmierzające do „dookreślenia wyglądów”, mające swe źródło w ontologicznej teorii o „niepełnym wyposażeniu jakościowym” przedmiotów przedstawionych w literaturze i w poetyce postulującej wyglądowną iluzję.

O ile te typy pytań interpretacyjnych nawiązują do pojęcia konkretyzacji, które zresztą ma charakter szerszy, to o swoistej „abstraktyzacji” mówić można tam, gdzie poszukuje się figuratywnych, np. alegorycznych lub symbolicznych, znaczeń. Zasadą „klasycznej interpretacji” wydaje się postulat powstrzymywania się od zbyt daleko sięgających pytań i od wprowadzania specyficznych wyjaśnień tam, gdzie „bliskie” widzenie tekstu i kontekstu przynosi zadowalające odpowiedzi.

W ramach interpretacji, zwłaszcza z zakresu badań figuratywnych sensów, nietrudno dopatrzeć się elementów wyjaśniania czy rozumowania redukcyjnego. Stąd, zgodnie zresztą z sugestiami U. Eco i R. Rorty’ego, ważny jest tutaj postulat wyjaśniania ekonomicznego⁷. Niezależnie zresztą od tego, jak się to wyjaśnienie pojmuje: czy w sposób tradycyjny jako konstruowanie zasad lub generalizacji, czy w duchu A. Danto – jako budowanie „koherentnej narracji”. W karykaturalnym ujęciu fizykalistycznym nieekonomiczność wyjaśnień ilustruje się np. tłumaczeniem awarii komputera przy użyciu teorii kwantów. Analogicznie, w zakresie literatury, można by np. rozpatrywać zjawisko zanikania w polszczyźnie specyficznego elitarnego słownika poezji już w latach dwudziestych naszego wieku i – prowadząc dalsze obserwacje na temat unifikacji i dehierarchizacji języka – tłumaczyć to zjawisko generalizującą tezę o zaniku poezji. W szczegółowych przypadkach pewne zjawiska twórczości niemal każdego pisarza tłumaczyć można generalizującą kluczem psychoanalitycznym lub archetypicznym, jakkolwiek stosowanie ich można pominąć. Szczególnie nieekonomiczne interpretacje powstają w przypadku stosowania pewnych metod z uwagi na ich własne walory, a nie ze względu na ich interpretacyjną przydatność.

⁷ Zob.: U. Eco *Interpretacja i historia*; R. Rorty *Kariera pragmatysty*. Oba artykuły w: U. Eco, R. Rorty, J.Ch. Brooke-Rose *Interpretacja...*, s. 43–44, 103.

Wracając do układu koniecznych i dopuszczalnych zachowań badacza jako podstawy „interpretacji klasycznej”, niepodobna nie zauważyć pewnej dwoistości zawartej w tak rozumianym akcie interpretacji. Kto stwierdził niesprzeczność tekstów czy kontekstów, nie tylko zabezpieczył się przed fałszywą interpretacją, ale już pewnej interpretacji dokonał. Kto wykluczył pytania o „dookreślanie” z interpretacji tekstu nierealistycznego, już w pewnym stopniu określił jego charakter. Kto wreszcie odrzucił zasadność wyjaśniania tekstu przez daleko idące i nieekonomiczne hipotezy, ten właściwie jest co najmniej na drodze do odszukania hipotez w jego przekonaniu właściwych. Jesteśmy tedy chyba na tropie kolisto-hermeneutycznego powiązania ogólności i szczegółów i trudno tej prawidłowości uniknąć. Pytania zadawane tekstowi przynoszą bowiem interpretację szczegółową, ale samo stawianie pytań jest już jakąś interpretacją wstępną i ogólną.

Istotne problemy pojawiają się, gdy odstępimy od przyjętych założeń, które ogólnie nazwalibyśmy zasadą kontekstu macierzystego. Podstawowym zjawiskiem jest wtedy oczywiście interpretacja przeprowadzana w ramach kontekstu obcego wobec zasobu kontekstów założonych jako macierzyste. W tych warunkach także zespół stawianych tekstom pytań przekracza granice podstawowej dopuszczalności oraz, innej niż właściwa tekstowi badanemu, „encyklopedii odniesienia”. Interpretacja traci wówczas swą pasywną jednoznaczność, nabywa cech adaptacyjności i pluralizmu. Teksty jej podlegające stają się ważne często nie tylko same dla siebie, ale też z uwagi na możliwość wchodzenia w związki z innymi tekstami, ewentualnie ich generowanie. Do spraw tego typu wróć w związku z koncepcjami interpretacji hermeneutycznej. Tu wymienię tylko sytuacje, w których dokonuje się nie tylko narzucenie nowego kontekstu, lecz przede wszystkim sprzeniewierzenie się zasadzie interpretacyjnej ekonomii.

W sytuacji narzucania obcego kontekstu możemy dopatrywać się w utworze, którego poetyka jest nam dobrze znana, realizowania zasad zupełnie odmiennych od tych, które założyliśmy. Zasadą taką byłoby np. domniemywanie, że pewien wiersz po dokonaniu odpowiedniego wyboru z jego zasobu werbalnego lub odpowiedniej transpozycji właściwego mu układu ujawni ukrytą w nim sentencję lub odniesienie do jakichś osób lub zdarzeń. W tym celu interpretator odszukuje w tekście pewne figury retoryczne, np. anagramy, a interpretację traktuje jako odczytywanie zaszyfrowanych treści. Założeniem jest tu zasada herme-

tyczności tekstu, mająca dawną tradycję, ale rozumiana często jako swoista obsesja. Obsesji takiej poświęcił Eco znaczną część swej powieści *Wahadło Foucaulta*. Ulegając jej możemy w prostym *how do you do* dopatrywać się, w sposób, który zarówno Eco, jak i J. Culler nazywają paranoidalnym⁸, podejrzanych aluzji, a zasadę alegoryzacji i symbolizacji – rozciągnąć do nieograniczonych rozmiarów. Znajdujemy się tu oczywiście daleko od zasady kontekstu macierzystego i od ekonomiki wyjaśniania. I mamy do czynienia z interpretacją inaczej pojmowaną; być może – z nadinterpretacją.

Owe inne drogi interpretacji wiążą się w sposób merytoryczny, choć niekoniecznie historyczny, z koncepcją znaczenia i tekstu, która podważa przeświadczenie o możliwości realizacji „interpretacji klasycznej”, docierającej do *intentio operis*. W tej tradycyjnej teorii interpretacji niewiele dyskutowano o właściwościach t e k s t u, utożsamiając raczej tekst z d z i e ł e m oraz, zwykle milcząc, przejmując „dwupolową” teorię semantyczną. W „triadycznej” natomiast teorii tekstu, zapoczątkowanej przez Pierce’a, czynnik tzw. interpretanta jest źródłem aktywnej i nieustannej „sensoproduktywności” tekstu. Tekst to, według W. Kalagi, podążającego za Barthes’em⁹, „aktywny konglomerat potencjalności” [stanowiący] „mgławicę skomplikowanych relacji niezależnych od aktualnego aktu odbioru”, a „istnienie tekstu-znaku zawiera się w interpretacji przez inne znaki”¹⁰. W podobnym kierunku zmierza teza Derridy, wypowiedziana w *De la Grammatologie*: „Reprezentant funkcjonuje jedynie wprawiając w ruch interpretanta, który z kolei staje się znakiem, i tak *ad infinitum*”¹¹.

Ta uwieloznaczniająca wymiana funkcji widoczna jest choćby w Derridowskim pojmowaniu myśli Nietzschego, w dostrzeganiu w jego teorii *Wille zur Macht* odwracalności interpretacji: przechodzenia w jej zakresie od „zewnątrza” do „wnętrza”. *Wille zur Macht* staje się w tym ujęciu i interpretacją, i zarazem jej przedmiotem¹². Właściwa Derridzie likwidacja podstawowych opozycji metafizycznych każe bowiem

⁸ Zob.: J. Culler *W obronie nadinterpretacji*, w: U. Eco, R. Rorty, J.Ch. Brooke-Rose *Interpretacja...*, s. 112; U. Eco *Pomiędzy autorem a tekstem*, tamże, s. 69–71.

⁹ Zob.: R. Barthes *Teoria tekstu*, przeł. A. Milecki, w: *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Antologia*, opr. H. Markiewicz, t. IV, cz. II, Kraków 1992.

¹⁰ W. Kalaga *Granice tekstu – mgławice tekstu* (w tym zeszycie).

¹¹ J. Derrida *De la Grammatologie*, Paris 1967, s. 72.

¹² Zob.: M.P. Markowski *Nietzsche...*, s. 164–170.

zatrzeć przeciwstawienie tekstu i metatekstu, każe ponadto odrzucić „centralną” orientację tekstu i uznać nie kończącą się dysseminacyjną rolę jego signifikantów i transcendencję *signifié*. W ten sposób uchylona zostaje zarazem rola interpretatora i trafności jego działań, a całość relacji interpretacyjnej zostaje przyznany status nie dwupoziomowości, ale jednorodności.

Owo zatarcie podmiotowości interpretacji i rozumienia, odrzucenie metatekstualności i przyjęcie fundamentalnej znaczeniowej ekscentryczności tekstu decyduje o istotnym dla dekonstrukcjonistycznej teorii interpretacji przeświadczeniu o wewnętrznej dynamice rozwojowej tekstu, kreującego nieustannie swój „paradygmat interpretacyjny” – jak mówi Kalaga¹³.

W tym stylu myślenia nie do przyjęcia byłaby interpretacja konsekwentnie „parafrazująca” tekst. Jedyne możliwe byłoby tu postępowanie wierne tekstowi dzięki wnikananiu w jego niekonsekwencje i „marginesy”. Odpowiadałoby to zarówno Derridowskiej dekonstrukcji, jak i Barthes’owskiej zasadzie „lektury” tekstu. Paradoksalnie, „bliskość” względem tekstów prowadzi w obu przypadkach do rozbitcia ich jednoznaczności.

Problem istotny stanowi pytanie o związek, który zachodzi pomiędzy tak czy inaczej rozumianą semantyką aktywistyczną a „anarchistyczną”, czy raczej permissywną teorią interpretacji. Już sam określony wyżej szkicowo dynamiczny charakter semantyki tekstu wystarczy do sformułowania tezy o sile rozpraszającej i pomnażającej jego znaczeniowość mimo istnienia czynników ją ograniczających. Wypada jednak zwrócić uwagę, że rozwiązania tego typu przebiegają jakby obok czy ponad dwoma kierunkami współczesnej refleksji filozoficznej, których związek z problematyką wielointerpretacyjności jest niewątpliwy i mieści się w całości ich przewodów myślowych.

Powiązanie takie, jeśli chodzi o *p r a g m a t y s t y c z n e* tezy na temat interpretacji, jest oczywiste – tak ze względów systemowych, jak i genetycznych. Wydaje się jednak, że i w *h e r m e n e u t y c e*, z którą semantyka aktywistyczna nie jest bezpośrednio związana, łatwo wysłodzić problematykę wielointerpretacyjności. Zestawienie hermeneutyki z pragmatyzmem nie jest przypadkowe: obie doktryny czy style myś-

¹³ W. Kalaga *Tekst – wirtualność – interpretacja*: w sprawie przybijania gwoździ, „Teksty Drugie” 1997 z. 6.

lenia sytuują się przecież w obliczu niestabilności i relatywności prawdy i usiłują zjawisko to opisać oraz opanować.

Zachodzi niewątpliwie głęboka różnica między „użytkowym” pojmowaniem tekstu, jakie wiąże się z podstawami relatywizacji pragmatycznej (*nb.* pragmatyści niechętnie stosują wobec siebie termin „relatywizm”), a hermeneutyczną relatywizacją prawdy interpretacyjnej. Relatywizacja hermeneutyczna wywodzi się przecież z podstawowego ontologicznego pojęcia rozumienia jako „ludzkiego sposobu bycia”. Rozumienie bowiem pojmowane jest przez hermeneutów (zwłaszcza Gadamera) jako przeciwieństwo poznawania metodycznego prowadzącego do wyników racjonalnych. Zakładają oni swoistą „naturalizację” prawdy i rozumienia, pojęć, których nie traktują w sposób absolutny, lecz w powiązaniu z biografią interpretatora, łączącą się z nimi w spójną całość¹⁴. W tym dwubiegunowym układzie istotną rolę odgrywają relacje czasowo-historyczne. „Człowiek potrzebuje – pisał Gadamer – nie tylko nieomylnego stawiania ostatecznych pytań, ale również sensu tego, co wykonalne, możliwe i słuszne tu i teraz”¹⁵. Owo uwzględnianie „tu i teraz” przejawiało się w interpretowaniu szeroko rozumianej tradycji z aspektu świadomości współczesnej, tzn. takiego jej ujmowania, jakiego dokonać może myśl aktualna, a więc m.in. formułowania wobec czasów minionych tego typu problematyki, jaka mogła być w owych czasach nieznaną lub nieaktualną. Nie ma tu wszakże cech myślenia prezentystycznego, gdyż, jak pisze Gadamer, „na tym badaniu dokonujemy niejako historycznych doświadczeń, gdyż zawsze daje się w nich słyszeć jakiś nowy głos z przeszłości (podkreślenie K.B.)”¹⁶. Ma tu miejsce zatem wymiana sposobów myślenia i swoiste narastanie wiedzy. To, co dostrzeżono w przeszłości przez pryzmat współczesnych narzędzi, nie tylko jest przez te narzędzia uformowane, ale w owym uformowaniu oddziałuje z kolei na dalszy proces interpretacyjny, który nigdy nie osiąga kresu. Dokonuje się tu zjawisko adaptacji czy słynna hermeneutyczna „fuzja horyzontów”.

Owa fuzja ma jednak charakter o tyle dwuznaczny, że z jednej strony przeprowadza segregację wśród informacji i poglądów płynących z tradycji i z aktualności, a więc jako hermeneutyka „zawężająca” poszu-

¹⁴ Zob.: J. Habermas *Kłopoty z przygodnością: powrót historyzmu*, w: *Habermas, Rorty, Kołakowski: Stan filozofii współczesnej*, przeł. i oprac. J. Niżnik, Warszawa 1996, s. 24.

¹⁵ H.G. Gadamer *Prawda i metoda*, przeł. B. Baran, Kraków 1993, s. 32.

¹⁶ Tamże, s. 272.

kuje iloczynowi logicznego pewnych zbiorów prawd. Z drugiej strony – syntetyzuje materiały płynące z obu stron, działając jako hermeneutyka „poszerzająca”, tworząca sumę logiczną zbiorów informacji. Fundamentalną sprawą jest oczywiście dialektyka tych dwu operacji.

Znamienne jest, że hermeneutyka, odcinając się od ponadczasowej i ponadpodmiotowej wiedzy historycznej, neguje również koncepcję rekonstrukcji przeszłości w jej „autentycznej” postaci. Negację tę starano się uzasadnić na tle polemiki z dawnymi tradycjami filologii zmierzającej do ustalenia określonego i pierwotnego stanu rzeczy¹⁷. Operacja rekonstrukcji byłaby – zdaniem hermeneutów – sprzeczna z założeniem twórczego charakteru interpretacji jako rezultatu rozumienia, które z racji swej ontologii jest „sposobem bycia”, a więc kształtuje niejako dynamikę bytu.

Tak więc z tytułu swej zasadniczej motywacji hermeneutyka podbudowuje i uzasadnia wielointerpretacyjność, jakkolwiek daleka jest od przyznawania owej różnorodności cech przypadku i zmierza raczej do różnorodności uporządkowanej, co w końcu uznać można przekornie za formę *u s t a b i l i z o w a n e j d y n a m i k i*. Posuwając przekorę dalej, można twierdzić, że w ramach zasady interpretacji *z a k t u a l i z o w a n e j i s w o b o d n e j* wolno założyć, że także teza o potrzebie historycznej rekonstrukcji, równie jak zasady „interpretacji klasycznej”, mają na swój sposób charakter *a k t u a l i z u j ą c y*, bo również te tezy i zasady potraktować można jako *a k t u a l n e* dla pewnych grup interpretatorów. Sama zasada historyczności byłaby zatem jedynie pewnym stylem interpretowania funkcjonującym w określonych przypadkach¹⁸.

¹⁷ Zob.: H.G. Gadamer *Prawda i metoda*, s. 291–319.

¹⁸ Tu widzę miejsce dla przypisku *pro domo sua*. Oto H. Markiewicz w artykule *Co się stało z „Lalką”* (*Literatura i historia*, Kraków 1994) kwestionuje moją tezę o występującej w powieści prezentacji alternatyw moralno-aksjologicznych jako istotnej problematyki związanej z postacią bohatera *Lalki* (*Interpretacja – „nie kończące się zadanie”*. *Przykład „Lalki” Prusa*, w: „*Lalka” i inne. Studia w stulecie polskiej powieści realistycznej*, pod red. J. Bachorza i M. Głowińskiego, Warszawa 1992). Jest oczywiste, że teza moja poczytana być może za nadinterpretację, skoro i bez niej możliwa i wielokrotnie realizowana była wykładnia *Lalki*. Ważne jest wszakże, że interpretacja taka pozostaje w zgodzie z „macierzystym kontekstem” książki, której twórca był autorem moralistycznej rozprawy *Najogólniejsze ideały życiowe*. Ważniejsze jest jednak, że współczesny interpretator, mając w zapleczu pewne wskazówki hermeneutyki, nie widzi powodu do unikania ustawiania własnych zainteresowań i własnego widzenia świata powieści obok

Hermeneutyka głosi relatywność interpretacji, kierując się uniwersalną zasadą ontologii rozumienia. Relatywizacja uprawiana przez pragmatystów wolna jest, przynajmniej na pozór, od tak ogólnych założeń, którym łatwo byłoby przypisać piętno „metafizyczności”. Dla pragmatysty początkiem myślenia o wielości interpretacji jest negacja rozróżnienia pomiędzy poznawczym „odnajdywaniem” a poznawczym „tworzeniem”¹⁹.

Nie ma powodu kwestionować twierdzenia o „użyteczności” pewnych interpretacji w pewnych kontekstach i sytuacjach, choć trzeba odróżnić akceptowalność, uzależnioną od określonych warunków, od pozornie teoretycznie rozumianej prawdziwości. Bezsporne jest też wypowiediane przez pragmatystów przekonanie, że każdą interpretację można zinterpretować, czyli poddać zakwestionowaniu. Zainteresowanie krytyczne budzą jednak dwie okoliczności. Pierwsza to kwestia o g ó ł n o ś c i zdania o kwestionowaniu wszelkich interpretacji. Opinia taka wywodzi się, jak wiadomo, z dawnych paralogizmów, a w nowszych czasach ujawniła się np. w socjologii wiedzy. Można ją wyminąć jedynie przez przyjęcie, iż stanowi ona metazdanie, które posiada wyłączny przywilej prawdziwości i które oddala tę cechę od wszelkich interpretacji, o jakich się wypowiada. Ale i tę ogólną tezę można zakwestionować – *ad infinitum*. Problem tkwi tu, jak wiadomo, w aporetycznym charakterze generalnego wypowiedania się o pewnym języku za pomocą jego własnych środków. I tu pojawiają się projekty stosowania już

tęgo, co było w niej bardziej dostrzegalne dla odbiorców współczesnych i dla późniejszych interpretatorów. Tym bardziej iż po latach wystąpić mogło pewne *desinterestement* interpretacjami historyczno-socjologicznymi na rzecz egzystencjalno-moralistycznych.

Nie twierdzę oczywiście, że odpowiedziałem tutaj na wszystkie uwagi znakomitego uczonego, mogę tylko zaproponować przypuszczenie, iż jego postawa badawcza nie znajduje się także w próżni historycznej, lecz tkwi – jak każda taka postawa – w pewnej aktualności i nie tylko wpływa na rekonstrukcję przedmiotu podlegającego interpretacji, lecz również go współtworzy.

¹⁹ Zob.: Rorty *Relatywizm: odnajdywanie i tworzenie*, w: *Habermas, Rorty, Kotakowski...*, czyli pomiędzy interpretacją roszcującą sobie pretensje do jakiegoś pasywnego typu prawdziwości, a interpretacją aktywistyczną, przynoszącą skuteczne „użycie”. Owo użycie ma jednak swoje odniesienie w pewnym – jak mówi Stanley Fish – kontekście „wspólnoty interpretacyjnej”, a pragmatystyczna „akceptowalność” sprowadza się do zjawiska nazwanego przez Hilarego Putnama „realizmem wewnętrznym”. Jest to, jak się zdaje, zjawisko analogiczne do relatywności „interpretacji klasycznej” wobec kontekstu macierzystego.

nie metafęzyka, lecz środków innej kategorii. Wkraczamy tu na teren Heideggerowskiego odwoływania się do presokratyków czy do języków stosowanych przez niektórych poetów. A także, jak zauważa Erazm Kuźma, na teren idei Nietzschego, w myśl których „nie można odróżnić «tancerza od tańca»”²⁰, zatem tego, co jest wypowiediane, od narzędzia wypowiedzi. Tą drogą likwiduje się jedną z podstawowych „opozycji metafizycznych”.

Kwestią drugą, której uwzględnienie przynieść może bardziej uchwytne wyniki, jest pytanie o sam sens „użyteczności”. Pytanie takie stawia Leszek Kołakowski, mówiąc, iż uprawomocnienie w imię użyteczności wszystkich praktyk poznawczych stanowi „ryzyko” dla pragmatyzmu²¹. Sam zresztą Rorty przyznaje, iż pewne właściwości myślenia metafizycznego „stały się częścią zachodniego zdrowego rozsądku”²². Jeśli w ten paradoksalny sposób poszerzy się pojęcie pragmatycznej akceptowalności, otwiera się drogę powrotną (zgodnie zresztą z pewnymi tendencjami Putnama) do tradycji określanej jako „platońska”²³.

Na tym tle nasuwa się pytanie, czy wśród interpretacji rozumianych w sposób pragmatystyczny jako użyteczne z uwagi na różne cele nie mieszczą się również interpretacje użyteczne z uwagi na taki cel, jakim jest „platońska prawdziwość”. W tym rozumieniu pragmatystyczny pomysł uczynienia użyteczności „zasadą zasad” wydaje się zabiegiem jedynie formalno-językowym. Jeśli zaś hipotezę mówiącą, iż pojęcie użyteczności mieścić w sobie może również prawdziwość jako cechę wypowiedzi skutecznych, to zaproponować można podział wszystkich „użytecznych” interpretacji na te, które roszczą sobie pretensje do prawdziwości, i te, które będąc „skuteczne”, pretensji takich nie roszczą. Nie znaczy to bynajmniej, że nie istnieją interpretacje poprawne i że prawdziwość pojmować należy – w opozycji do tradycyjnego jej rozumienia – jako użyteczność. Znaczy to tylko, że cechę prawdziwości traktować można jako użyteczną.

²⁰ E. Kuźma *Interpretacja jako wiedza radosna*, „Teksty Drugie” 1997 z. 6, s. 71.

²¹ L. Kołakowski *Uwaga o stanowisku Rorty'ego*, w: *Habermas, Rorty, Kołakowski...*, s. 80.

²² J. Habermas *Kłopoty z przygodnością...*, s. 35.

²³ J. Habermas *Kłopoty z przygodnością...*, s. 37.

Stosując pojęcie „roszczenia pretensji do prawdziwości” do rozważań poprzednich sądziłbym, zmierzając do pewnego kompromisu, że interpretacje, które nazwałem „klasycznymi”, przestrzegające respektowania kontekstu macierzystego, wystrzegające się też zadawania tekstom niewłaściwych pytań i proponowania różnych form nadinterpretacji, stanowią wśród ogółu interpretacji pewną tradycyjną podgrupę. Jest to zbiór interpretacji nie tylko „użytecznych”, ale szczególnie wartościowych, bo trafiających w *intentio operis*, w przekonaniu, że przy zastosowaniu odpowiednich środków osiągalne jest trafne wykrycie owej „intencji”. Dla pozostałych i często również „użytecznych” interpretacji przeznaczylibyśmy po prostu nazwę „interpretacji nieklasycznych”.